

JEDNA DZIEWCZYNA. JEDEN CHŁOPAK.
JEDNO LATO PÓŻNIEJ...



Mój powrót do Walterów

Walter Boys #2

beYA.



ALI NOVAK

BESTSELLEROWA AUTORKA NEW YORK TIMESA

AUTORKA KSIĄŻKI MOJE ŻYCIE Z WALTERAMI

Tytuł oryginału: My Return to the Walter Boys (My Life with the Walter Boys #2)

Tłumaczenie: Olga Kwiecień

ISBN: 978-83-289-3102-2

Copyright © 2025 by Ali Novak

Cover and internal design © 2025 by Sourcebooks

Cover design by Brittany Vibbert/Sourcebooks

Cover and internal image © CACTUS Creative Studio/Stocksy

All rights reserved.

Sourcebooks and the colophon are registered trademarks of Sourcebooks.

Translation copyright © 2025 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced in any form or by any electronic or mechanical means including information storage and retrieval systems — except in the case of brief quotations embodied in critical articles or reviews — without permission in writing from its publisher, Sourcebooks.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

beya.pl/user/opinie/mojwb2

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: beya.pl

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Jeden

KIEDY PO RAZ PIERWSZY ZJAWIŁAM się w Kolorado, byłam kłębkiem nerwów. Biorąc pod uwagę okoliczności, nie było w tym nic dziwnego. Nie dość, że musiałam opuścić jedyny dom, jaki znałam, to jeszcze przyszło mi przeprowadzić się na drugi koniec kraju, by zamieszkać z obcą osobą. Osobą, która jakimś cudem zapomniała wspomnieć o swoich dwanaścioru dzieciach, dopóki nie usiadłyśmy w samolocie.

Tym razem jednak było inaczej.

Powody, dla których po wylądowaniu na lotnisku międzynarodowym w Denver poczułam nerwowe trzepotanie w piersi, były zupełnie inne. Nowy Jork przestał być jedynym miejscem, w jakim kiedykolwiek mieszkalam, Katherine stała się dla mnie jak matka, a dwunastka jej dzieci nauczyła mnie, że nie zawsze muszę być idealna.

Tym razem istniał tylko jeden powód obecnego niepokoju – prędzej czy później będę musiała stanąć twarzą w twarz z Cole’em Walterem, a tylko Bóg wie, jakiego przyjęcia mogę się spodziewać. Czekaając, aż moja walizka pojawi się na taśmie bagażowej, prawie napisałam do niego wiadomość. Na szczęście zdążyłam wpisać tylko trzy słowa, zanim zorientowałam się, co robię, i usunęłam tekst. Może to czyniło ze mnie tchórza, ale co mogłabym mu powiedzieć po prawie dwóch miesiącach milczenia? Poza tym jeśli jeszcze nie wie o moim powrocie, z pewnością wkrótce się dowie. Wieści i plotki rozchodziły się w domu Walterów z prędkością błyskawicy.

Miałam nadzieję, że do tego czasu znajdę odpowiednie słowa, by go przeprosić.



Nie uważam się za osobę sklonną do przemocy, ale gdy Isaac Walter podjechał pod krawężnik ponad godzinę później z beczelnym uśmiechem na twarzy, jakby wcale się nie spóźnił, ledwo powstrzymałam się przed wyobrażeniem sobie, jak zaciskam dłonie na jego szyi. Umieściłam walizkę na pace pick-upa, po czym szarpnęłam za klamkę drzwi pasażera i rzuciłam mu najzimniejsze spojrzenie, na jakie było mnie stać.

– Gdzie się podziewałeś? Czekam już od...

– Cześć, Jackie. Miło cię widzieć – powiedział, opuszczając osłonę przeciwsłoneczną, by przyjrzeć się swojemu odbiciu. – Zanim zaczniesz mi prawić kazanie, które zapewne sobie przygotowałaś, mam do ciebie pytanie. – Przeczesał palcami swoje kruczoczarne włosy,

po czym zerknął na mnie, gdy wsiadałam do samochodu. – Masz prawo jazdy?

– Nie – odparłam przez zaciśnięte zęby. Dorastałam w mieście i nigdy nie sądziłam, że będzie mi potrzebne. – Dlaczego to takie ważne?

– Bo gdyby spojrzenia mogły zabijać, miałabyś teraz zwłoki do ukrycia i bardzo długi spacer do domu. Czy nie powinnaś mi raczej podziękować za to, że cię podwożę?

– Nie, bo miałaś tu być już dawno temu!

– To nie moja wina, że twój lot był opóźniony – odparł i musiałam niechętnie przyznać, że to prawda. Początkowo z lotniska miała mnie odebrać Katherine, ale mój poranny wylot został tak bardzo przesunięty, że przyłot kolidował z meczem piłki nożnej Jordana.

– Nie, ale twoja ciocia obiecała mi, że...

– Nie ma znaczenia, co obiecała, bo zrobiła to bez pytania mnie o zdanie – odparł Isaac z wyraźnym zdenerwowaniem, a mięsień w jego szczęce drgnął. Wziął głęboki oddech, po czym dodał spokojniejszym tonem: – Miałem już plany.

– No dobra – mruknęłam niechętnie, zapinając pas bezpieczeństwa. – Ale czy tak trudno było mnie uprzedzić?

– Wybacz, ale zadzwoniłaś w nieodpowiedniej chwili, to znaczy nieodpowiedniej dla ciebie. Dla mnie wręcz idealnej. Powiedzmy, że to był... *szczytowy* moment.

Zmrużyłam oczy, słysząc jego dobór słów. Jeżeli sądzić po zadowolonym tonie głosu Isaaca, niewiedza była błogosławieństwem, ale jeśli miałam słuszość co do przyczyny jego spóźnienia, to byłam

gotowa zrewidować swoje podejście do niestosowania przemocy. Koronkowy, niebieski biustonosz porzucony na podłodze wyglądał podejrzanie, ale nie stanowił niepodważalnego dowodu. Choć znalezienie bielizny we wspólnym samochodzie chłopaków nie zdarzało się często, nie było też czymś niezwykłym. To, co zwróciło moją uwagę, to liczba niedopalków w pustym kubku po napoju Glacier Gulp, którego Isaac używał jako popielniczki – było ich wystarczająco dużo, by dojść do wniosku, że w samochodzie palił z nim ktoś inny. Poza tym kabina pachniała tytoniem i... moja twarz oblała się rumieńcem.

Seksem. Wnętrze auta miało zapach seksu. Początkowo nie zwróciłam na to uwagi, ponieważ woń papierosów go maskowała, ale charakterystyczny zapach piżma i potu unosił się w powietrzu.

– O mój Boże! – Opuściłam szybę, żeby wpuścić trochę świeżego powietrza. – Czy ty się tu z kimś... pieprzyłeś?

– *Moi?* – Przyłożył dłoń do piersi, marszcząc brwi w przesadnym geście urazy. – To poważne oskarżenie. Co cię skłoniło do takiego wniosku?

– To, że śmierdzi tu seksem!

– No dobra, przylapałaś mnie – przyznał Isaac, posyłając mi kolejny irytujący uśmiech. – Ale powiedz mi, skąd *ty* właściwie wiesz, jak pachnie seks?

Rumieniec na mojej twarzy pogłębił się do tego stopnia, że czułam, jak policzki mi płoną. Choć nie miałam w tej kwestii żadnego doświadczenia, to nie pierwszy raz ta furgonetka służyła do czegoś innego niż transport. Nigdy nie zapomnę upokorzenia, kiedy pewnego dnia po szkole

wsiadłam do środka, zmarszczyłam nos i zapytałam, co to za okropny zapach. Danny, Lee i Nathan śmiali się przez całą drogę do domu.

– Wyjaśnijmy coś sobie – powiedziałam, ignorując jego pytanie. – Kazaleś mi czekać ponad godzinę, bo się z kimś zabawiałeś?

Isaac nawet nie próbował udawać skruchy. Wrzucił bieg i ostrożnie manewrował z powrotem w chaotyczny tetris, jakim był obszar odbioru przylatujących.

– Jak już mówiłem, miałem plany – oznajmił.

Wzięłam głęboki oddech i zmusiłam się do zachowania spokoju. Spędzenie lata w Nowym Jorku pomogło mi dojść do zaskakującego wniosku – polubiłam mieszkanie z Walterami. Ogólnie rzecz biorąc, byli weseli, wspierający i zawsze potrafili mnie rozśmieszyć. Ale choć rozłąka sprawiła, że moje serce stało się bardziej czule, to jednocześnie spowodowała, że zapomniałam, jak irytujący potrafią być niektórzy z nich.

– Jesteś niemożliwy.

Jego usta drgnęły w lekkim uśmiechu.

– Tak słyszałem. Wielokrotnie.

Mimo że chętnie udusiłabym Isaaca, po długiej podróży nie miałam już siły znosić więcej jego typowych, mdlących insynuacji. Włożyłam więc słuchawki do uszu. Może gdy się porządnie wyśpię, przekupię któregoś z jego młodszych kuzynów, żeby pomógł mi się zemścić.

– Oj, daj spokój, Jackie – jęknął. – Nie bądź taka. Nie widzieliśmy się przez całe lato.

– I najwyraźniej niewystarczająco długo.

Pogłośliłam muzykę i ostentacyjnie skupiłam uwagę na widoku za oknem, przygotowując się na podróż. Wystarczyły dwie minuty ignorowania Isaaca, by przestał próbować ze mną rozmawiać. Bez tej rozpraszającej obecności moje myśli powędrowały z powrotem do Cole’a. Jak mogło być inaczej, skoro ostatnim razem, gdy jechałam tą drogą, choć w przeciwnym kierunku, byłam w siódmym niebie, mimo że prze-moczona do suchej nitki? Moje serce zadrżało na wspomnienie naszego pożegnalnego pocałunku, ale szybko stłumiłam te uczucia. Wiedziałam, że tylko utrudnił mi ponowne spotkanie z Cole’em.

Kiedy dotarliśmy do Copper Valley, małego górskiego miasteczka w pobliżu rancza Walterów, czułam w ustach delikatny posmak krwi od przygryzania wargi. Moje zdenerwowanie szybko jednak minęło, gdy wjechaliśmy na główną ulicę.

– Co tu się dzieje? – zapytałam, spoglądając przez okno na robotników rozładowujących barierki na rogach ulic otaczających główny plac miasta.

– Och, czyli teraz już ze mną rozmawiasz?

– To zależy. – To miało zależeć na przykład od tego, czy nadal będzie zachowywał się jak dupek.

– Przygotowują się do jutrzejszego festynu – wyjaśnił. – Będzie wata cukrowa, malowanie twarzy i rzucanie balonami z wodą. Dokładnie taki rodzaj zdrowej, niewinnej zabawy, jaki ci się podoba. Jestem pewien, że będziesz się świetnie bawić.

Uniosłam brew.

– I dziwisz się, że nie chcę z tobą rozmawiać?

Dziesięć minut później Isaac skręcił na znajomy żwirowy podjazd. Gdy wjechalśmy na szczyt wzgórza i naszym oczom ukazało się rancho, na mojej twarzy powoli pojawił się uśmiech. Wszystko wyglądało dokładnie tak samo jak kiedyś. Na tle bezkresnego, błękitnego nieba i zielonych pól stał duży dom z przyjaznymi żółtymi okiennicami, licznymi dobudówkami i okalającą cały budynek werandą, która wciąż potrzebowała odmalowania.

Katherine wybiegła przez drzwi wejściowe, zanim zdążyłam wysiąść z samochodu.

– Jackie, jesteś wreszcie! – zawołała, przytulając mnie mocno. – Och, kochanie, tak bardzo za tobą tęskniłam. Kiedy Isaac poinformował mnie, że twój lot znowu się opóźnił, poczułam się okropnie. Musisz być kompletnie wykończona.

Lot *znowu* się opóźnił? Zmrużyłam oczy, patrząc na Isaaca ponad ramieniem Katherine, a on uśmiechnął się kąśco.

Uch, co za kłamliwy mały gnojek!

Wysunęłam się z objęć Katherine, ale nie wyprowadzałam jej z błędu. Donoszenie na siebie nawzajem było niewybaczalnym grzechem wśród rodzeństwa Walterów, czego nauczyłam się na własnej skórze. Dlatego bez względu na to, jak bardzo irytowało mnie jego kłamstwo, postanowiłam nie popełniać tego samego błędu po raz drugi.

– Dzięki, Katherine – powiedziałam, gdy wprowadziła mnie do domu. – Dobrze znów tu być.



Moja siostra Lucy zawsze uwielbiała nabijać się z mojej obsesji na punkcie list.

Może to kwestia osobowości typu A, ale tworzenie list zawsze koilo moją duszę, niezależnie od tego, czy chodziło o listy codziennych zadań, które wykonywałam z żelazną konsekwencją, fantazyjne listy marzeń, do których nigdy nie wracałam, listy pomysłów na prezenty urodzinowe i świąteczne, uporządkowane według ceny, czy rankingi ulubionych książek i filmów. Miałam nawet jedną, by wszystkimi rządzić – nadrzędny spis moich najważniejszych list.

Kilka tygodni po rozpoczęciu lata, gdy Danny wspomniał, jak bardzo tęskni za domem, sporządziłam listę wszystkiego, za czym ja tęskniłam w Kolorado, żeby nie czuł się tak samotny. Na samym szczycie tej listy znalazła się muzyka Nathana. Uwielbiałam słuchać, jak gra, bez względu na to, czy właśnie komponuje nowy utwór i dźwięki są jeszcze nieskładne, czy gra dawno opanowany kawałek. Jego muzyka pomagała mi zwolnić tempo; niezależnie od tego, co robiłam i ile myśli kłębiło się w mojej głowie, zawsze przerywałam, żeby posłuchać.

Teraz więc, gdy dotarłam na piętro i usłyszałam delikatną melodię gitary dobiegającą z jego pokoju, cały stres związany z podróżą natychmiast zniknął. Nie mogłam się doczekać, by go zobaczyć, więc zostawiłam walizkę przy schodach i weszłam do pokoju, nie zwracając sobie głowy pukaniem.

To był bezmyślny błąd.

Łóżko Nathana było puste, ale ruch po przeciwnej stronie pokoju przykuł moją uwagę.

Minęły trzy długie sekundy, zanim dotarło do mnie, co przed sobą widzę, a gdy to wreszcie nastąpiło, gwałtownie wciągnęłam powietrze. Alex siedział oparty o wezglowie łóżka, a jego dłonie spoczywały na smukłej talii dziewczyny. Dopiero po chwili rozpoznałam jej długie, gładkie włosy i zdałam sobie sprawę, że tą dziewczyną jest Kim – najlepsza przyjaciółka Alexa z dzieciństwa i jedna z nielicznych osób, z którymi się zaprzyjaźniłam po przeprowadzce. Siedziała mu okragiem na kolanach, przyciskając usta do jego szyi. Oboje byli bez koszulek.

– O mój Boże! – krzyknęłam, cofając się gwałtownie. Wpadłam na biurko Nathana i przypadkiem straciłam gitarowy kapodaster na podłogę.

Kim gwałtownie uniosła głowę. Pisnęła na mój widok, po czym zeskoczyła z Alexa, próbując się zakryć.

– Cholera, przepraszam – powiedziałam i zacisnęłam powieki, by nie zobaczyć nic więcej. Nie czekając na odpowiedź, wybiegłam z pokoju.

– Jackie? – Łóżko zaskrzypiało, a para stóp plasnęła o drewnianą podłogę. – Jackie, zaczekaj!

Szczerze mówiąc, było to ostatnie, na co miałam ochotę. Rzuciłam się do ucieczki korytarzem, zapominając o walizce. Niemal dotarłam do bezpiecznej przystani, jaką była dawna pracownia Katherine, kiedy nagle poczułam, jak czyjaś dłoń zaciska się na moim nadgarstku.

– Hej – zawołał Alex, delikatnie odciągając mnie od drzwi. – Dokąd tak pędzisz?

Zważywszy, że właśnie przyłapałam go na obłapianiu Kim, sądziłam, że odpowiedź na to pytanie jest oczywista: gdziekolwiek, byle

daleko od jego pokoju. Nie powiedziałam tego jednak, bo gdy spojrzałam w końcu na Alexa, jedyne, co byłam w stanie zrobić, to gapić się na niego z otwartymi ustami jak idiotka.

Lato było łaskawe dla Alexa Waltera. Jego skóra przybrała złocisty odcień opalenizny, a blond loki stały się jaśniejsze niż zwykle, jakby każdą chwilę ostatnich miesięcy spędzał na świeżym powietrzu. Przeszedł też nagły skok wzrostu, bo teraz górował nade mną o całą głowę. Jego usta wygięły się w uśmiechu, gdy przyglądałam się tym zmianom. Nie był to arogancki uśmieszek, jak u pewnego starszego brata, ale Alex zdecydowanie był świadomy swojego uroku.

– Uhm, cześć – przywitałam się, siłąc się na niepewny uśmiech i udając, że nie czuję rumieńca wpelzającego mi na szyję. – To wcale nie jest niezręczne.

Alex wsunął dłonie w kieszenie swoich sportowych szortów i oparł się ramieniem o ścianę.

– Cóż, to nie ja wtargnąłem bez pukania – zauważył.

– Racja – przyznałam z grymasem. – Nie wiem, ile razy mam to powtarzać, ale naprawdę bardzo mi przykro. Usłyszałam muzykę i myślałam, że to Nathan.

– Mnie też jest przykro – odparł. – Nie tak miałaś się dowiedzieć o nas, ale wszystko będzie w porządku, jeśli obiecasz, że nie będziesz zła na Kim. Martwi się, że nie zechcesz już się z nią przyjaźnić.

Jeśli sądzić po wyrazie twarzy Alexa, Kim nie była jedyną osobą, która się o to martwiła.

To, że się tym martwił, było słodkie, ale niepotrzebne. Spędzenie lata w Nowym Jorku tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że nasza decyzja o rozstaniu była słuszna, bo prawie w ogóle o nim nie myślałam.

– Nie ma się czym martwić. Rozstaliśmy się, pamiętasz?

– Tak, byłem tam. – W jego tonie słyszałam żartobliwą nutę, ale także ulgę. – Więc wszystko między nami w porządku?

– Lepiej niż dobrze. Szczerze mówiąc, cieszę się z waszego szczęścia – zapewniłam go. – Ale... no wiesz... naprawdę chciałam zobaczyć Nathana. Masz może pojęcie, gdzie on jest?

– Och, rozumiem. – Alex wciąż był bez koszulki, więc gdy skrzyżował ramiona i spojrzał na mnie z wyżyn swojego nowo nabytego wzrostu, musiałam świadomie się powstrzymać, by się na niego nie gapić. To, że nie byliśmy już razem, nie znaczy, że ośleplam. – Zrywasz ze mną, a Nathan zajmuje moje miejsce jako twój ulubiony Walter? Ranisz mnie, Jackie.

Prawie wyrwało mi się, że nigdy nie był moim ulubieńcem, ale w ostatniej chwili ugryzłam się w język.

– A ty nie masz dziewczyny, do której powinieneś wrócić? – zapytałam.

– Punkt dla ciebie. – Odepchnął się od ściany i ruszył z powrotem w kierunku swojego pokoju. – Nathan ostatnio spędza dużo czasu na stryszkach, więc sprawdź tam – zasugerował. – Do zobaczenia przy kolacji.

– Alex, zaczekaj! Czy wiesz, czy... to znaczy, czy twój brat będzie dziś w domu? – Jeśli tak, musiałam się psychicznie przygotować na to spotkanie.

Zatrzymał się, ale nie odwrócił.

– Który brat? Mam ich kilku.

– Wiesz, o kim mówię – powiedziałam łagodnie.

– A ty wiesz, że nie rozmawiamy ze sobą, więc pytasz niewłaściwą osobę.

– Dobrze – ustąpiłam. Powinnam była wiedzieć, że lepiej nie wspominać przy nim o Cole'u. – W takim razie do zobaczenia później.

Zaniosłam swoją walizkę do pokoju i zostawiwszy ją tam, ruszyłam na poszukiwanie Nathana. Moja głowa wciąż wirowała od szokującego odkrycia, którego dokonałam tego popołudnia. Mój były, z którym mieszkalam, spotykał się z moją przyjaciółką, a żadne z nich nie raczyło mnie o tym poinformować. Nie żeby byli mi winni wyjaśnienia, ale jakaś forma ostrzeżenia by się przydała.

Nie kłamalam, gdy mówiłam, że cieszę się ich szczęściem. Alex i Kim byli przyjaciółmi na długo przed tym, jak pojawiłam się w ich życiu. Do tego łączyły ich te same nerdowskie zainteresowania. Zawsze stanowiło to kość niezgody w naszym związku – mój brak zainteresowania GoG i jego niezrozumienie wagi, jaką przykładalam do nauki. Mimo to potrzebowałam czasu, żeby przyzwyczaić się do tej nowej sytuacji. Alex i Kim może i do siebie pasowali, ale ta zmiana była dla mnie zaskakująca.

Tak pograżyłam się w myślach, że pięciominutowy spacer do stoły pokonałam jak na autopilocie. Kiedy weszłam po drabinie i zobaczyłam stryszek, zamrugałam ze zdziwienia. Kolejna zmiana. Pod tylną ścianą ustawiono tuzin plastikowych skrzynek po mleku, co tworzyło

prowizoryczny regał, na którym znajdowała się kolekcja winylowych płyt Nathana. Z szafki zniknął też stary telewizor, a na jego miejscu pojawił się gramofon.

Nathan leżał rozciągnięty na jednej z nierównych kanap z ołówkiem w jednej ręce i książką w drugiej. Musiał usłyszeć, że wchodzę, i pomyślał, że to ktoś inny, bo westchnął ciężko, nie odrywając wzroku od tego, co czytał.

– Jordan, wiem, że obiecałem pomóc ci dobrać muzykę do twojego dokumentu, ale musisz dać mi więcej niż kilka godzin. Jeszcze nawet nie zacząłem.

– To nie Jordan.

Ołówek z trzaskiem upadł na podłogę, gdy Nathan gwałtownie podniósł głowę.

– Jackie? – wykrzyknął, a na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Odrzucił książkę na bok i zerwał się na nogi. – Wróciłaś! Tak bardzo... Zaraz, czemu wyglądasz na wściekłą?

Oparłam ręce na biodrach.

– Bo masz mi sporo do wyjaśnienia.

Ponieważ tak naprawdę nie byłam na niego zła, odczekałam tylko chwilę, zanim porzuciłam gniewną pozę i przytuliłam Nathana. Podobnie jak Alex urosł przez lato o kilka centymetrów. Mruknęłam z niezadowolaniem, gdy oparł brodę na czubku mojej głowy.

Kiedy się od siebie odsunęliśmy, na jego twarzy pojawił się wyraz wahania.

– O co dokładnie chodzi?

– Hmm, zastanówmy się. Czy Alex i Kim coś ci mówią?

Nathan zamrugał ze zdziwieniem.

– Ale... przecież dopiero co przyjechałaś. Skąd możesz o tym wiedzieć?

– Słyszałam muzykę dobiegającą z twojego pokoju, gdy szłam zanieść walizkę do swojego.

Ta krótka uwaga wystarczyła, by Nathan się skrzywił. Miałam przecucie, że doskonale wie, do czego zmierzam.

– To nie jest żadne usprawiedliwienie, ale nie widzieliśmy się prawie trzy miesiące i po prostu za tobą *tęskniłam*.

– O nie – mruknął, opadając na sofę. – Przyłapałaś ich, prawda?

Przytaknęłam i usiadłam obok niego.

– Byli na wpół nadzy i namiętnie się obściskiwali. Wiesz, jakie to było krępujące?

– Doświadczyłaś takiej traumy, że zapomniałaś, że dzielę pokój z Alexem? – zapytał Nathan. – Jak sądzisz, dlaczego się tu ukrywam? Praktycznie się tu wyprowadziłem, odkąd zaczęli się spotykać.

Och, nie pomyślałam o tym.

Sądząc po zmianach na strychu, Nathan spędzał tu sporo czasu. Po bliższym przyjrzeniu się zauważyłam wiklinowy kosz wypełniony kocami i poduszkami. Myśl o tym, że Nathan musi tu spać, bo Alex i Kim są zajęci w sypialni, sprawiła, że wkurzyłam się w jego imieniu. Niestety w domu Walterów już wcześniej ustanowiono precedens lekceważenia współlokatorów – Danny kiedyś wyznał, że dzielenie pokoju z Cole’em było jednym z powodów, dla których stał się nocnym markiem. Ciemne kręgi pod oczami Nathana mówiły same za siebie.

Od jak dawna to trwało?

Gdy go o to zapytałam, skrzywił się.

– Hmm... zeszli się kilka dni po twoim wyjeździe, więc... praktycznie przez cały czas.

– Mówisz *poważnie*?

Nathan błędnie zinterpretował moją reakcję. Wymamrotał coś do siebie, co brzmiało podejrzenie, jak „co za gówniana sytuacja”, po czym zaczął się niepotrzebnie tłumaczyć.

– Naprawdę przepraszam, Jackie. Wiedziałem, że tak to się skończy. Przez cały tydzień zastanawiałem się, jak ci to najlepiej przekazać, ale...

– Nathan – przerwałam mu ostro, a on wcisnął się tak głęboko w kanapę, że wyglądało, jakby chciał się stopić z poduszkami. – Nie jestem zła o to, czego się dowiedziałam, ale o to, *kiedy* się dowiedziałam. Rozmawialiśmy tego lata kilka razy... Dlaczego mi nie powiedziałeś?

Choć nie miałam nic przeciwko związkowi Alexa i Kim, wolalabym mieć czas na przetrwanie tych wieści jeszcze w Nowym Jorku, zamiast zostać zaskoczona tuż po powrocie.

– Wiem. Po prostu... ciebie nie było, a ja nie czułem się upoważniony, żeby cokolwiek mówić. Poza tym wydawało mi się, że potrzebujesz odpoczynku od całego tego dramatu. Naprawdę planowałem cię ostrzec, jak tylko wrócisz. Myślałem, że będę miał na to więcej niż ułamek sekundy, ale chyba powinienem był wiedzieć lepiej, biorąc pod uwagę swoje własne doświadczenia z tego lata.

Postanowiłam mu odpuścić i zapytałam:

– Naprawdę jest aż tak źle?

To, że Nathan ukrywał przede mną tę tajemnicę, wciąż mnie bolało, ale nie mogłam go winić za to, że trzymał się jakiegoś braterskiego kodeksu.

– Pamiętasz, jak Isaac umawiał się z jedną z koleżanek Danny’ego z kółka teatralnego? Wiesz, tą dziewczyną z pieprzykiem nad wargą, która zawsze ubierała się jak postać z filmu kostiumowego?

– Nie. Wydaje mi się, że to było, zanim tu przyjechałam, i wiesz co? Nie chcę znać ohydnych szczegółów życia miłosnego twojego kuzyna.

– No cóż, masz rację. Ale możesz to sobie wyobrazić, prawda? Isaac i ta dziwna, ale ładna dziewczyna z kółka teatralnego to idealny przykład, dlaczego ludzie nie znoszą publicznego okazywania uczuć.

– Do czego zmierzasz?

Nathan westchnął.

– Alex i Kim są tysiąc razy gorsi.

Uch. Nic dziwnego, że Nathan praktycznie zamieszkał w stodole.

– Więc... – odezwał się, gdy nie odpowiedziałam od razu. – Tak dla jasności... Nie masz mi za złe, że nie powiedziałem ci o Kilexie?

– Kilexie?

– Pomyślałem, że brzmi to lepiej niż Aim. Nie podoba ci się?

Skrzywiłam się.

– Brzmi jak tania podróbka chusteczek Kleenex dla płatnych mordców.

– Kilex! Jedyne chusteczki, które cię zdmuchną! – zawołał Nathan, naśladując ton prezenterów z nocnych reklam telewizyjnych, którzy próbują sprzedać produkty, krzycząc do ludzi. Parsknął śmiechem z własnego żartu. – Masz rację. To okropne.

– Oczywiście – mruknęłam.

– Hej, to nie tak, że ty proponujesz coś lepszego.

– To już w ogóle byłoby dziwne. Żeby nie powiedzieć psychopatyczne. Kto wymyśla ksywki dla swojego byłego i jego nowej dziewczyny?

– Aha! – Wycelował we mnie oskarżycielski palec. – A więc jednak trochę ci to przeszkadza.

– Co? Nie! – Rzuciłam w jego twarz ohydną, pofałdowaną poduszką, przed którą uchylił się ze śmiechem. – Przysięgam, nie mam nic przeciwko temu, że się spotykają. Myślę, że do siebie pasują.

– Masz rację – zgodził się. – Nie jestem pewien, czy to zasługa Kim, czy może tego, że Cole nie mieszka już w domu, ale Alex jest inny. Mniej rozgoryczony, bardziej pewny siebie.

– A może to dlatego, że urosł o kilkanaście centymetrów i wreszcie nabral trochę mięśni? Te geny Walterów są tak niesprawiedliwie dobre. To absurdalne, jacy wszyscy jesteście atrakcyjni.

– Och, to bardzo rozpowszechnione błędne przekonanie, ale nie chodzi tu o jakość spermy, ale o wodę.

Zmarszczyłam nos. Dogadywaliśmy się z Nathanem tak dobrze, ponieważ był dojrzały jak na swój wiek, ale od czasu do czasu mówił coś, co przypominało mi, że faktycznie jest nastolatkiem spokrewnionym z Isaakiem.

– Po pierwsze, to obrzydliwe. Proszę, nigdy więcej tego nie mów. Po drugie, jeśli to prawda, to jestem gotowa na swoją spektakularną przemianę.

Roześmiał się.

– Przepraszam, ale żeby magia zadziałała, musisz tu pomieszkać dłużej niż kilka miesięcy.

– Cóż, nie mam w najbliższym czasie planów, żeby stąd wyjeżdżać.

– Dobrze. Nic nie było takie samo bez ciebie. – Nathan zrobił pauzę, po czym przekrzywił głowę, by lepiej mi się przyjrzeć. – Czy pomógł ci ten wyjazd do domu?

– Trochę. Powrót do naszego mieszkania przywołał mnóstwo wspomnień, więc na początku było... ciężko. Danny jednak okazał się nieoceniony. Jego obecność naprawdę pomogła. – Zrobiłam przerwę i wzięłam głęboki oddech, jeszcze niegotowa, by wdawać się w szczegóły. – Ale dość o mnie. Jak minęło ci lato?

– Jak już wspomniałem, niezręcznie. – Nathan westchnął, obracając w palcach łańcuszek z nawleczoną na niego kostką do gitary. – Poza tym nie ma wiele do opowiadania. Po prostu siedziałem na strychu i odpoczywałem.

– I to wszystko? – zapytałam z niedowierzaniem. Na pewno musiało się wydarzyć coś ciekawego.

– Zacząłem rozwiązywać sudoku. – Wskazał na leżącą obok książeczkę z łamigłówkami liczbowymi. – Czy to się liczy?

Sądząc po tym, jak Nathan unikał kontaktu wzrokowego, wyraźnie nie chciał mówić o sobie. Teraz, gdy się nad tym zastanowiłam, zawsze był oszczędny co do szczegółów, kiedy rozmawialiśmy przez telefon, nieustannie kierował rozmowę na mnie. Ciekawska część mnie chciała naciskać, by uzyskać prawdziwą odpowiedź, ale moja logiczna strona szybko zwróciła uwagę na hipokryzję. W końcu czy sama przed chwilą nie zmieniłam tematu, by uniknąć odpowiedzi na jego pytanie?

– Tak, oczywiście – odpowiedziałam mu. – A właśnie, co to za festyn, o którym słyszałam?

Nathan natychmiast poweselał.

– To doroczna impreza na zakończenie lata w Copper Valley. Odbywa się w przedostatnią sobotę przed rozpoczęciem roku szkolnego. Są food trucki, muzyka na żywo i gry dla dzieci. Niektórzy z nas udają, że są zbyt cool, żeby tam pójść, ale i tak wszyscy się pojawiają.

– Wszyscy... łącznie z Cole'em?

W chwili gdy z moich ust padły te słowa, Nathan uniósł brew. Przeknęłam ślinę i spuściłam wzrok na swoje kolana. Boże, pomyślałam, wykręcając nerwowo dłonie, czy mogę być jeszcze bardziej żaloszna? Dopiero co wróciłam, a już wypytuję o Cole'a jego braci. Nie mogłam jednak nic na to poradzić. To trzepotanie w piersi, które poczułam w momencie lądowania w Denver, tylko się nasilało, im bardziej wyczekiwałam naszego spotkania.

– Nadal z nim nie rozmawiałaś, co?

Jęknełam i opadłam z powrotem na zniszczone poduszki.

– Nie mam zamiaru o tym z tobą rozmawiać.

Nathan uśmiechnął się ironicznie – *mój Boże, jak bardzo przypominał w takich momentach Cole'a!* – ale odpuścił temat.

– Odpowiadając na twoje pytanie: nie. Wątpię, żeby się tu pojawił. Jest zbyt zajęty pracą. Jeśli nie jest u Tony'ego, to albo pracuje jako ratownik na basenie miejskim, albo bierze dodatkową zmianę na stacji benzynowej. Rzadko go widzimy, ale zawsze przychodzi do domu w piątek na kolację. Chociaż wątpię, żeby dziś się tu zjawił. Wspominał coś o pakowaniu swoich rzeczy.

Chociaż wiedziałam, że Cole zaczyna studia – nieunikniona rzeczywistość, którą brałam pod uwagę podczas wielu letnich rozważań – mój żołądek i tak się zacisnął w obliczu konkretnego dowodu na to, że wyjeżdża. W domu Walterów będzie go brakowało. A jeśli nie wróci na ranczo dziś wieczorem, czy to oznacza, że nie zobaczę go przez cały tydzień? Boże, mogłabym sama siebie kopnąć za to, że byłam zbyt tchórzliwa, żeby wysłać mu wiadomość. Takie długie czekanie mogło mnie zabić.

Chciałam dopytać o więcej szczegółów, gdy nagle z wnętrza kanapy dobiegł trzeszczący, bezcielesny głos.

– Jack do Nathana. Nathan, zgłoś się.

Nathan usiadł i zaczął grzebać w poduszkach, aż znalazł krótkofalówkę. Przyłożył ją do ust i nacisnął przycisk rozmowy.

– Słucham, Jack.

– Kolacja będzie gotowa za pięć minut.

– Dzięki. Zrozumiałem, bez odbioru – powiedział, po czym rzucił urządzenie na stół do kawy.

– Co jest z tą krótkofalówką? – zapytałam.

– Mój tata kupił ich całą masę dla drużyny harcerskiej Zacka i Benny’ego. To był element zdobywania odznaki radiowej. Zasięg tutaj jest do bani, więc przydają się, gdy ktoś z domu chce się ze mną skontaktować. – Nathan podniósł się z kanapy i wyciągnął do mnie rękę. – Chodźmy już. Jeśli się nie pospieszymy, te małe diabły wszystko zjedzą.



Kuchnia była sercem domu Walterów, więc gdy weszliśmy tam z Nathanem pięć minut później, przywitał nas typowy chaos, panujący zawsze, kiedy większość rodziny gromadziła się w jednym miejscu: śmiech, wygłupy i nakładające się rozmowy. Psy plątały się pod nogami, podczas gdy przygotowywano jedzenie. Rozbrzmiewały muzyka, sprzeczki i jeszcze więcej śmiechu. Panował tam rozgardiasz, który niemal przytłaczał, ale jednocześnie w jakiś sposób zachowywał atmosferę komfortu i ciepła.

Drzwi spiżarni były szeroko otwarte. Obserwowałam, jak Benny podsadza swojego bliźniaka, żeby ten mógł sięgnąć po paczkę Oreo na najwyższej półce. Will nie zauważył kradzieży ciastek, która odbywała się tuż obok niego, bo był zbyt zajęty szeptaniem czegoś do ucha swojej żony Haley. Zmarszczyłam brwi na widok wiadra zakrywającego kran, ale wtedy dostrzegłam George'a leżącego na podłodze z głową wsuniętą do szafki i skrzynką z narzędziami obok.

– Ciociu Kathy, nie ma masła! – zawołał Lee, przetrząsając lodówkę. Najwyraźniej dzisiaj była jego i Isaaca kolej, by pomóc przy kolacji, bo ten drugi właśnie kroił arbuza.

– Jest, jest – odparła Katherine, wyjmując zapiekankę z piekarnika. – Kupiłam dzisiaj. Zejdź mi z drogi, Jack. To jest gorące. – Przeniosła parujące naczynie na podstawkę, po czym dodała: – Sprawdziłeś w szufladzie na owoce? Zack i Benny pomagali mi rozpakowywać zakupy, a wiesz, jak to wtedy bywa.

Dwa chichoty potwierdziły jej teorię.

Katherine zazwyczaj upierała się przy jedzeniu posiłków przy stole, więc zdziwiłam się, widząc, że ustawia wszystko na wyspie kuchennej w stylu bufetowym. Dopiero po chwili dostrzegłam powód tej zmiany.

– Oho – powiedziałam, przyglądając się bałaganowi. Cała powierzchnia długiego na trzy metry stołu była zastawiona różnymi rzeczami: stosami starannie złożonych ubrań, stertami książek i pudłami wypełnionymi starymi zabawkami i bibelotami. – Co tu się dzieje?

Nathan wzruszył ramionami.

– Mama wspomniała coś o przejrzeniu starych rzeczy i sprzedaniu ich na jakąś zbiórkę charytatywną jesienią, ale nie znam szczegółów.

– To wyprzedaż garażowa całej społeczności, żeby zebrać fundusze na nowy park – usłyszałam cichą odpowiedź, a gdy odwróciłam się w stronę, skąd dobiegał głos, zobaczyłam Kim patrzącą na mnie z obawą. – Cześć, Jackie. Miło cię...

– Jackie! – Małe ciało zderzyło się ze mną i prawie pozbawiło mnie tchu. – Wróciłaś!

– Uff. Cześć, Parker – odparłam, odwzajemniając jej uścisk. – Jak minęły ci wakacje?

– Wspaniale! Tata nauczył mnie strzelać z procy i zaczęłam lekcje tenisa. Chciałam zapisać się na boks, ale mama twierdzi, że i tak jestem już wystarczająco agresywna.

Gdy Parker paplała dalej, bezgłośnie zapytałam Kim:

– Pogadamy później?

Skinęła głową na znak zgody. Przez następne dwie minuty słuchałam, jak Parker opowiada o wszystkim, co mnie ominęło podczas

mojej nieobecności. Biorąc pod uwagę trudne początki naszej relacji, byłam zaskoczona, ale i wzruszona jej entuzjazmem. Przypomniało mi to mnie samą z młodszych lat i to, jak zawsze promieniałam, gdy Lucy poświęcała mi swój czas.

– No dobrze, wszyscy! – zawołała Katherine, klaszcząc w dłonie, by przebić się przez hałas i zwrócić uwagę zebranych. – Kolacja gotowa. Proszę brać talerze i sobie nakładać. Dzisiaj jemy na zewnątrz.

Mając w pamięci zamieszanie, jakie zawsze panowało wokół jedzenia w domu Walterów, postanowiłam trzymać się z daleka dla własnego bezpieczeństwa. To była dobra decyzja. Podczas gdy Isaac i Lee przepychali się, walcząc o pierwszeństwo do udek, Zack i Benny okładali papierowymi talerzami każdego, kto znalazł się w ich zasięgu. Sos Sweet Baby Ray's rozbryzgał się wszędzie, gdy Jack odkręcił zakrętkę i bez zastanowienia wstrząsnął butelką. Alex z kolei o mało nie wyrzucił w powietrze swojego talerza z jedzeniem, kiedy potknął się o ojca, który wciąż grzebał pod zlewem, coś naprawiając.

– Ej, wystarczy! Zostaw trochę dla innych! – zawołała Parker, gdy razem z Jordanem stali nad parującą zapiekanką. Próbowala wyrwać Jordanowi z ręki łyżkę do nakładania, ale ten bez trudu ją odepchnął. Nałożył sobie kolejną, chyba już trzecią ogromną łychę na talerz wypełniony wyłącznie ziemniakami z serem. Kiedy sięgnął po następną dokładkę, Parker wymierzyła mu kuksańca w żebra.

– Au! – Jordan upuścił łyżkę, która z brzękiem wpadła z powrotem do naczynia z zapiekanką. – Mamo, Parker mnie uderzyła!

– No bo zachowujesz się jak dupek i zagarnąłeś wszystkie ziemniaki!

– Język! – dobiegło stłumione upomnienie spod zlewu.

Katherine ścisnęła palcami nasadę nosa.

– Parker, co ci mówiłam o biciu innych?

Prychnęła, ale opuściła głowę.

– Że to jest dopuszczalne tylko w niektórych sportach kontaktowych i jeśli ktoś próbuje mnie porwać.

– To już twoje drugie ostrzeżenie. Jeśli to się powtórzy, dostaniesz szlaban. A ty, Jordan, musisz jeść na kolację coś więcej niż tylko ziemniaki. Nałóż sobie na talerz coś zdrowego.

Gdy wszyscy już mieli jedzenie, nałożyłam sobie porcję i spędziłam kilka minut na rozmowie z Willem i Haley, których nie widziałam od ślubu. Młode małżeństwo kupiło swój pierwszy dom dwa tygodnie temu – niewielki dom w stylu ranczo na obrzeżach miasta – i miało mnóstwo pomysłów na jego renowację. Kiedy rozmowa zeszła na temat zalet blatów granitowych i kwarcowych, wymówiłam się i wymknęłam na zewnątrz.

Był już późny wieczór. Słońce zachodziło, malując chmury na niebie na fioletowo. Dzienny upał zelżał i zapanował przyjemny chłód. Powietrze pachniało tak, jak zawsze wyobrażałam sobie zapach lata – mieszanką grilla, chloru i świeżo skoszonej trawy. To była ogromna poprawa w porównaniu ze standardowym nowojorskim bukietem mocz-u na rozgrzanym chodniku i gnijących śmieci. Przez chwilę stałam w miejscu, chłonąc wszystko wokół, i dopiero dźwięk mojego imienia wyrwał mnie z zamyślenia.

– Haaalo, ziemia do Jackie.

Po drugiej stronie tarasu Isaac, Lee, Alex, Kim i Nathan siedzieli przy stole ogrodowym. Coś w tym obrazku wydawało się nie tak, jakby ktoś wyciął fragment zdjęcia w Photoshopie. Wtedy zdałam sobie sprawę, że brakuje najstarszych bliźniaków. Poczulałam ucisk w klatce piersiowej na myśl o Dannym. Spędziliśmy razem całe lato, więc jego nieobecność mi doskwierała, ale skoro postanowił zostać w Nowym Jorku, by rozwijać karierę aktorską, nie mogłam mu mieć za złe, że goni za swoimi marzeniami.

Alex uniósł brew, patrząc na mnie, po czym wskazał na puste krzesło obok siebie.

– Zamierzasz tak stać całą noc czy może jednak do nas dołączysz?
Czyjaś dłoń zacisnęła się na moim nadgarstku.

– Nie, chodź, usiądź ze mną – powiedziała Parker i pociągnęła mnie w stronę trawnika. – Nie skończyłam ci jeszcze opowiadać o moim lecie.

Jej uśmiech wydawał się zbyt niewinny, by można mu było zaufać, ale nie czułam się jeszcze gotowa, żeby stanąć twarzą w twarz z Alexem i Kim; nie, gdy wydarzenia z tego popołudnia wciąż miałam świeżo w pamięci. Posłałam przepaszający uśmiech w stronę Alexa i pozwoliłam Parker pociągnąć się w stronę stołu piknikowego, przy którym jadły młodsze dzieciaki. Zack i Benny obserwowali z uwagą, jak Parker wskazuje mi konkretne miejsce na ławce. Jack skupił się na swoim jedzeniu, ale było oczywiste, że coś się szykuje, skoro jego bliźniak zniknął. Znajac Jordana, prawdopodobnie czaił się gdzieś w pobliżu z kamerą w nadziei, że uchwyci to, co się wydarzy. Po pobieżnym sprawdzeniu, czy nic nie kryje się pod stołem (byłam gotowa zagrać

w ich grę, o ile nie obejmowała kolejnego spotkania z Rumple'em, wężem kukurydzianym Jordana), usiadłam i przygotowałam się mentalnie na to, co miało nastąpić.

Nie musiałam długo czekać.

Parker próbowała odwrócić moją uwagę szalonymi historiami o swoim tygodniu na letnim obozie, ale Walterowie nie byli subtelni i kątem oka zauważyłam, jak Jack kiwa głową. Ten sygnał wywołał dziwny bulgoczący dźwięk, a ułamek sekundy później strumień wody uderzył mnie w plecy. Krzyknęłam, bardziej z powodu zimna niż zaskoczenia, a dzieci wybuchnęły śmiechem. Ukryty w krzakach za mną zraszacz opryskał mnie jeszcze raz, zanim zdołałam zerwać się od stołu i uciec poza jego zasięg.

– Co tu się dzieje? – Nathan stanął na skraju tarasu, marszcząc brwi. Nikt nie odpowiedział, ale wystarczyła mu sekunda, by ogarnąć wzrokiem scenę i domyślić się, co zaszło. Chwycił ręcznik z jednego z łóżek i zbiegł po schodach. – Jackie, nic ci nie jest?

– Wszystko w porządku – zapewniłam, biorąc zaoferowany ręcznik i owijając go wokół ramion.

Najwyraźniej moja odpowiedź nie zadowoliła Nathana, bo odwrócił się do rodzeństwa z gniewnym grymasem.

– Co jest, do cholery, z wami nie tak?

– Wyluzuj, Nate. To był tylko żart na powitanie – wyjaśnił Jordan, wychodząc z krzaków z kamerą w ręku. Jego współnicy zachichotali. – Nagrałem wszystko. Kto chce zobaczyć?

Wyraz twarzy Nathana zapowiadał rychły wybuch, więc położyłam dłoń na jego ramieniu, by go uspokoić.

– Hej, spokojnie. Serio, wszystko w porządku.

– To nie jest w porządku – warknął, wciąż wpatrując się gniewnie w młodsze rodzeństwo, które zgromadziło się wokół Jordana, by obejrzeć nagranie z zasadzki. – Jesteś w domu od niecałych trzech godzin, a oni już zdążyli...

– Nathan. – Rzuciłam mu znaczące spojrzenie i dodałam znacznie ciszej: – Nikt nie zrobił niczego, na co bym nie *pozwoliła*.

Otworzył usta, żeby się klócić, ale zawahał się, gdy dotarł do niego sens moich słów. Chwilę później w jego oczach pojawił się błysk zrozumienia.

– Och! Więc ty im pozwoliłaś...

Skinęłam głową.

– Tak, to nic wielkiego.

I naprawdę nie było.

Dawna ja upierałaby się, żeby wysuszyć włosy i się przebrać, ale zrobiłam spory postęp od pierwszego spotkania z dziećmi Walterów, gdy Zack i Benny wrzucili mnie do basenu. W domu Walterów nigdy nie miało się gwarancji pozostania w suchych ubraniach. Gdzieś pomiędzy wpadnięciem do lodowatej rzeczki, wielokrotnym zmoknięciem na deszczu i niespodziewanymi atakami z pistoletów na wodę nauczyłam się, że odrobina wody jeszcze nikomu nie zaszkodziła.

W końcu czym była odrobina H₂O w porównaniu z uśmiechami na ich twarzach?

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Jackie wraca do chłopaka,
który skradł jej serce,
do rodziny, której nigdy
nie przestała kochać,
i do wyboru,
przed którym już dłużej nie może uciekać...



Po letnim pobycie w Nowym Jorku Jackie Howard wraca na ranczo Walterów w Kolorado. Chciała uciec od zamieszania, od chaosu wielodzietnej rodziny, potrzebowała przestrzeni. Dostała ją – przez chwilę mogła żyć na własnych zasadach i nie zaprzętać sobie głowy Cole’em. Ale nie potrafiła przestać o nim myśleć. O nim i o namiętnym pocałunku, którym się pożegnali w czerwcu. Teraz Jackie wie jedno: powrót będzie bardzo trudny. Uczucia, które próbowała zignorować, nie wygasły.

Cole wyprowadził się z rancza i pracuje w warsztacie Tony’ego. Jackie czuje ulgę – sądzi, że dzięki temu uniknie trudnej konfrontacji. Jednak wszystko się komplikuje. Jackie wie, że nie zniesie ponownej utraty bliskich. Walterowie są teraz jej rodziną, którą dziewczyna kocha i której bardzo potrzebuje. Ale też nie potrafi się wyrzec uczucia do Cole’a.



Tyle że nie da się w nieskończoność trwać
w zawieszeniu. Trzeba będzie wreszcie zdecydować,
co dalej.

beYA 16+
beya.pl

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-289-3102-2



9 788328 931022

cena: 49,90 zł